

WIADOMOŚCI MISYJNE I LISTY

KSIĘŻY MISJONARZY
I SIÓSTR MIŁOSIERDZIA
POLSKICH MISJI w CHINACH

NR. 9

WRZESIEŃ

1937

TREŚĆ NUMERU:

Ewangelizacja Chin c. d.

Potęga poświęcenia

Ks. Krzyżak

Z dziennika podróży

Ks. Bąba

Róża Chin

Ks. E. Castel C. M.

W świątyni kuluskiej nie ma
Chineczek

Ks. Stawarski

Z ugorów misyjnych

Ze świata

Dział informacyjny



Związek Mszalny

Pamiętajmy o duszach drogich naszych zmarłych, wpiszmy je do Związku Mszalnego, zapewniając im w ten sposób udział w licznych Mszach Św., odprawianych w Polskiej Misji w Chinach na intencję dusz zmarłych wpisanych do Związku

.....

Związek Przyjaciół Polskich Misji w Chinach

Członkowie czynni Związku — ofiarują codziennie na intencję polskich Księża Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia Ojciec nasz i Zdrowaś — oraz składają miesięcznie ofiarę w jakiejkolwiek wysokości.

Członkami honorowymi są zaś ofiarodawcy większych sum na budowę kaplic, kościołów, szpitali, lub którzy utrzymują katechistę lub kleryka (25 zł. miesięcznie, lub wykupią dziecko chińskie (45 zł. jednorazowo).

Na intencję członków Związku — odprawiają się *w siedzibie Związku w Shuntehfu* kilka razy w miesiącu Msze św., a Księża Misjonarze i Siostry Miłosierdzia ofiarowują swoje trudy misyjne.

.....

U w a g a !

Uprzejmie prosimy Szanownych Czytelników „Wiadomości” o łaskawe uregulowanie prenumeraty, którą można nadsyłać przez P. K. O. na konto Nr. 398

Adres do Shuntehfu:

via Syberia
Chine
Hopeh
Shuntehfu
Mission Catholique

Adres do Wenchow:

via Syberia
Chine
Chekiang
Wenchow
Mission Catholique

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Cena numeru pojedynczego 10 gr. Prenumerata roczna z przesyłką pocztową 1 zł. 80 gr.

Adres Redakcji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 1, Księża Misjonarze. Tel. 265-38.

Konto w P. K. O. nr 398.

.....



Mur Chiński w pobliżu Nan-kau
obecny teren zaciętych walk w Północnych Chinach

Rozgorzała na Dalekim Wschodzie wojna. Gina dzieła, gina liczne życia ludzkie. Cały szereg misji znalazł się w samym środku działań wojennych. Na mury Shuntehfu także zotoczono armaty. Samoloty nieprzyjacielskie często zjawiają się nad Shunteh. Módlmy się gorąco, by Boże dzieła misyjne Chin nie ucierpiały w tej walce, by znów nie połała się niewinna krew wiernych i misjonarzy.

Ewangelizacja Chin

Pierwsza Misja

(Ciąg dalszy).

Pierwszą misję w Chinach w ścisłym wyrazu tego znaczenia ufundowali OO. Franciszkanie, a mianowicie O. Jan z Montecorvino. Przybył do Pekinu w 1294 roku. Jako Legata Papieskiego z wyszukaną grzecznością przyjął go na dworze cesarz Timur. Bez zwłoki rozpoczął Ojciec Jan pracę misjonarską. Wynik był nadspodziewany. Już w ciągu pierwszego roku nawrócił króla Suiyuan, bliskiego krewnego cesarza. W Pekinie powstają kościoły. Pierwszy w latach 1298/9. Drugi w roku 1305. Zaś trzeci w 1318. Aż do roku 1303 pracował Ojciec Jan z Montecorvino sam, bez współpracowników. W tymże to roku przybył do pomocy Ojciec Arnold z Kolonii. Jeden z listów Ojca Jana, bardzo wzruszający, w którym prosi o współpracowników pokazano Papieżowi Klemensowi V. Skutek był taki, że zamianował papież O. Jana Arcybiskupem Pekinu i Patriarchą całego Wschodu, oraz zarządził konsekrację siedmiu Ojców Franciszkanów z poleceniem udania się do Pekinu, ażeby tam konsekrowali Ojca Jana i pozostali tamże do pomocy jako jego sufragani.

Z tych siedmiu biskupów zaledwie trzech dotarło do Pekinu w roku 1313, którzy konsekrowali Ojca Jana. Trwała więc podróż okrągłych kil-

ka lat. Jakaż to różnica w porównaniu z naszymi czasami. Dziś do Shanhaju zajechać można za 24 dni! Śmierć przerwała dzieło Arcybiskupa Jana w roku 1328. I z tą chwilą kwitnące jego dzieło zaczęło zanikać powoli i zginęło prawie bez śladu.

Żołędziem misji katolickich w Chinach, które trwają jeszcze do naszych czasów był ks. Mateusz Ricci, Jezuita. 10 października 1582 roku wraz z ks. Michałem Ruggieri, również Jezuitą osiedli w Shihing, ówczesnej stolicy dzisiejszych prowincji Kwantung i Kwangsi. Po siedmiu latach ks. Ricci przeniósł swą rezydencję do Shichow — a zatem na północ. Nie koniec na tym. W 1599 przenosi się do Nankinu, aż wreszcie w 1601 osiadł w Pekinie. W krótkim stosunkowo czasie zdobył sobie ks. Ricci dzięki swym zdolnościom i nauce stanowisko bardzo poważne. Zdobyl na dworze cesarskim w Pekinie powszechne poważanie, które mu pozwoliło na rozwinięcie bardzo owocnej działalności misjonarskiej. Pierwszy raz chrzczył na ziemi chińskiej O. Ricci umierającego staruszka na końcu 1583 r. Zaś uroczyste udzielił chrztu św. w listopadzie w 1584 roku w Shihing, pewnemu literatowi z Fukien i młodzieńcowi z Shihing. Śmierć przerwała pasmo przepięknej i metodycznej pracy ks. Ricciemu w roku 1610. W tej chwili grono katolików liczyło około 2500 osób. Wśród nich spotykamy osoby na bardzo wysokich stanowiskach, jak Li Chih-Tsao, prezydent ministerstwa, a nade wszystko Hsu Kuang-Chi — późniejszy kanclerz cesarstwa — przez wiele lat kolumna kościoła katolickiego w Chinach. Kościół był tak wspnianie zorganizowany, że nawet śmierć ks. Ricciego nim nie wstrząsnęła. A następcy tej miary co ks. Longobardi, Trigault, Aleni, Semado, Schreck, Rho, Schall von Bell wiedzą, zdolnością i apostolskim zapałem wzmacniali stanowisko kościoła. Warto zaznaczyć, że w roku 1636 wśród katolików było 14 najwyższych urzędników państwowych, 10 z tytułami doktorskimi i więcej niż 300 z tytułami licencjatów. Na dworze cesarskim w tym czasie już 140 książąt krwi otrzymało chrzest — jak i również około 80 dam dworu cesarskiego.

c. d. n.

Potęga poświęcenia

Byłem jeszcze wtedy w seminarium.

Nie zapomnę chwili pożegnania pierwszej grupy polskich misjonarzy, wyjeżdżających z domu Księża Misjonarzy w Krakowie do Chin na misję wśród pogan. Nie zapomnę tej przejmującej melodii chórowej pieśni: „Zegnajcie nam” — melodii pełnej smutku i żałości. Nie zapomnę ich ostatnich słów, wypowiedzianych drżącym głosem i ostatniego uścisku dłoni. Odjechali. Znikli nam z oczu, a my młodzi lewicy jeszcze długo staliśmy na progu domu, patrząc wdał. Porzucili wszystko. Poświęcili Bogu i pracy misyjnej kwiat życia i pojechali w nieznane strony pośród zupełnie obcych ludzi dla ratowania dusz... A przecież ojciec jednego z odjeżdżających misjonarzy ciężko chory. Nie — misjonarz nie zostanie. Opuszcza chorego ojca i jedzie w kraje misyjne ratować dusze pogan. W drodze otrzymuje telegram: ojciec zmarł. Misjonarz jedzie dalej. Nie wraca grzebać ojca. Żal mi ich było i czułem dla nich wielkie współczucie i litość a jednocześnie podziwiałem ich odwagę i wielkość po-

święcenia. W krótki czas potem, pociągnięty takim poświęceniem stanąłem i ja w szeregu obok nich na froncie misyjnym ramię przy ramieniu.

To poświęcenie i bezinteresowność misjonarza nie uchodzi uwagi nawet zmaterializowanych pogan, budzi podziw i zmusza ich do chwili zastanowienia się i często pociąga do Kościoła i religii katolickiej. W dowód czego pozwalam sobie przytoczyć następujące opowiadanie.



Ks. Superior Witaszek i ks. Górski w drodze na misję

Jan Fuszlen, mój poczciwy kucharz — Chińczyk, co to czasem zamiast cukru sypie do potraw sól, albo cukier zamiast soli — to prosty człowiek, dziecko natury. Wprawdzie pisać i czytać nie umie, lecz jako dawny aktor — śpiewak chińskiego wędrownego teatrzyku bacznie się ludziom przygląda, obserwuje ich i wyciąga wnioski. Dawniej jeszcze jako poganin słyszał tylko o misjonarzach same oszczerstwa i krzywdzące posądzenia, nie czując do przybyszów z Europy najmniejszej sympatii. Lecz niezbadane są wyroki Pańskie. Stało się, że zapadł na chorobę oczu. Z każdym dniem było coraz gorzej. Musiał zrezygnować z zawodu aktorskiego, przerzucił się do pracy na roli jako najemnik. Lecz ciągła styczność z kurzem i ziemią pogorszyła tylko stan choroby oczu. Spieszy więc o radę i pomoc do chińskich znachorów. Wydał na nich prawie cały tak ciężko zdobyty majątek i to bez żadnego skutku dla chorych oczu. Przeciwnie czuł się jeszcze gorzej. Udał się więc do powiatowego miasta Szuntehfu. Trafił do szpitala protestanckiego, ale i tu nadzieje zawiodły. Opuszcza szpital. Zapas pieniędzy już się skończył. Znalazł się na ulicy bez dachu nad głową, bez środków do życia. Wzrok bowiem miał już do tego stopnia nadwyrężony, że ledwo mógł widzieć drogę. O pracy nie ma mowy. A młody jeszcze i pełen ochoty do pracy i życia.

Wtem dowiaduje się, że w tymże Szuntehfu przy północnej bramie leczą oczy i to bardzo skutecznie. Przybywa więc do Szpitala Sióstr Miłosierdzia z kijkiem w ręce i małym tobołkiem na plecach. Zaraz po przekroczeniu progów szpitala napotyka ks. dra Szuniewiczza. Ks. doktor — jak opowiada mój kucharz — wziął go dobrotliwie za ramię, wjeżdżał

nań łagodnie i rzekł: przyszedłeś do nas leczyć oczy, czy nie tak? — Tak, chcę leczyć moje chore oczy — odpowiada pocziwy poganin, — niestety, ja już nie mam pieniędzy — dodał smutno i opuścił głowę. Cały majątek wydałem już na leczenie oczu. Zostało mi tylko parę miedzaków. — Przyjacielu, nie martw się, rzecze ks. doktor dobrodusznie.

Fuszlenem zaopiekowano się w szpitalu. Po kilku tygodniach odzyskał wzrok. Wyleczono całkiem bezpłatnie.

Biedny poganin był tym ogromnie ujęty. W czasie swego pobytu w szpitalu miał wiele okazji do obserwowania życia misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia. Dawne niesłuszne uprzedzenia do misjonarzy znikają jedno po drugim, jak znika śnieg, gdy słońce goręcej przygrzeje. Przejrzał nie tylko oczami ciała, ale i oczyma duszy. Oto nawraca się całym sercem i odtąd aż po dzień dzisiejszy służy Bogu i misjonarzom z całych sił. Do ks. doktora czuje niezapomnianą wdzięczność za wyświadczone mu miłosierdzie i wyleczenie oczu. Mało, ten człowiek stał się apostołem. Gdy chce kogo nawrócić, nie prawi mu wiele o dogmatach wiary katolickiej, nie sili się na dowody. On im stawia z dziecięcą prostotą poświęcenie misjonarzy jako według jego pojęcia najoczywistszy i najsilniejszy dowód prawdziwości naszej świętej katolickiej wiary.



Ks. Jęczmionka wśród nowo-
ochrzczonych Chińczyków

Patrzcie — mówi poganom — na misjonarzy. Ludzie to uczeni. Tam w swej ojczyźnie mieli co jeść, czym się przyodziewać i gdzie mieszkać. Lepiej im się powodziło, niż nam tutaj, a jednak porzucili wszystko, opuścili ojca, matkę, braci, siostry, znajomych i przyjaciół, a przybyli tu do nas. Przebyli tysiące kilometrów, wydali na podróż niemało pieniędzy i po co i na co? Czy po to, by się u nas bogacić, uprawiać handel, nami rządzić? — Nie, oni przybyli tu po to, by zbawić nasze dusze, by dać nam prawdziwe szczęście. Patrzcie, ile dobrego działają wokół siebie, patrzcie na ich ustawiczne podróże misyjne. Czego szukają? Nie zysku, lecz dusz. A w dodatku jeszcze wikt nasz im nie odpowiada i ostrość klimatu dokucza. A te wyzwiska i przykrości niesłuszne. A zważcie, że są mądrzy ci Europejczycy. Zatem religia, która potrafi natchnąć człowieka rozumnego taką bezinteresownością, poświę-

ceniem i ofiarnością, ta religia musi być prawdziwa. Bo komuby się chciało ponosić tyle ofiar, składać swe kości na obcej ziemi dla fałszu. Po-
wiedźcie, czy naszym bonzom chciałoby się tak wędrować w świat, narażać się na trudy dla głoszenia nauki Buddy? Tylko katolicyzm jest religią prawdziwą.

Teraz dopiero mówi im o Bogu, o duszy, o niebie, o konieczności przyjęcia Chrztu św. I trzeba przyznać, że Jan Fuszlen bardzo trafia do serc współbraci, prowadzi ich do Boga, wielce ułatwiając tym pracę misjonarzowi.

Jestem z niego bardzo zadowolony. Pracuje sumiennie z poświęceniem ku powszechnemu zadowoleniu. Kochają go wszyscy, a zwłaszcza najbardziej upośledzeni, bo sam przeszedł niemało, więc rozumie dobrze, co to znaczy bieda i prawdziwe miłosierdzie. Takie dusze to najmiłsza pociecha i nagroda dla misjonarza. A może kto z naszych dobrych Przyjaciół chciałby się bliżej zaopiekować Janem Fuszlenem, podjąć się utrzymania¹⁾ go, przyczyniając się w ten sposób do rozszerzenia Wiary św. w Chinach.

Ks. Fr. Krzyżak, misjonarz



Maria Teresa wykupiona z rąk pogańskich,
za zużyte znaczki pocztowe

Z dziennika podróży

Dnia 19 paźdz. 1936 r. żegnani serdecznie przez swych współbraci, opuściliśmy o g. 9.40 wieczorem drogie mury Krakowa, by iść za głosem wołającego Zbawiciela. Było nas pięciu młodych misjonarzy, którzy przed czterema miesiącami złożyli Bogu pierwszą Ofiarę Mszy św. Z woli Przełożonych i Kościoła udajemy się w nieznane kraje, czysto pogańskie, by tam nieść pochodnię wiary. Pociąg pędzący rusza, ostatnie słowo pożegnania z najdroższymi, ostatni ruch ręki, ostatnie życzenie — niech Was Bóg błogosławi! Ks. Leon Świerczek odwiózł nas aż do Trzebini. Gwarantujemy swobodnie. Przed nami tajemnicza przyszłość, pełna ofiary dla najdroższego Boga. W Zebrzydowicach zmiana obsługi, przychodzą konduktorzy czescy, badają, czy wszystko w porządku. Granicę polską przejechaliśmy po północy. Po stronie czeskiej rewizji nie było, mówimy „tranzyt“, jedziemy do Triestu. Opłacamy się kilku groszami z powodu formalności dewizowych. Zmęczenie daje nam się we

¹⁾ Utrzymanie wynosi 10 zł. miesięcznie.

znaki. Nad ranem wjeżdżamy w granicę austriacką. Znow formalności pieniężne, rewizji nie było, jako że jedziemy dalej. O 8 rano wyjeżdżamy z Wiednia, przesiadłszy się na pociąg bezpośredni Wiedeń-Triest. Jeszcze na granicy polskiej zapoznajemy się z naszymi misjonarkami, SS. Miłosierdzia Głuchowską i Gołębiowską. Obdarzono je licznym bagażem, w całości liczniejszym od naszego. Nie przeraża nas to zbytnio, bo możemy się na coś przydać w razie potrzeby. Za Wiedniem w pociągu zapalają lampy. Wjeżdżamy w cały szereg tunelów dłuższych i krótszych. Droga nasza kieruje się na góry. Pociąg porządnie dyszy, w pomoc przychodzi druga lokomotywa dodana z tyłu i tak „podwójną parą” wspina się na wysokie szczyty. Stale odtąd jedziemy po niebotycznych górach, wijemy się po stokach górskich, gdzie pociąg zdaje się, jakby zawieszony na akrobatycznej taśmie. Co chwilę mijamy jakiś nowy tunel, znow wjeżdżamy w drugi. Jedynie dym długo jeszcze wydostaje się z minionego tunelu, jakby pociąg tam stał. Zakręty niezliczone, ostre, że pociąg wije się niby wąż skalny. Spojrzeć w dół — przepaść kilkuset metrów. Strach pomyśleć, co by się z nami stało, gdybyśmy się stoczyli w nizinę! Na stokach widać wille, przesłiczenie zbudowane, zdają się być przylepione jak gniazdo do skały. Tam znow śliczny kościółek, murowany, biały. Zawszad góry i góry. Niebotyczne szczyty kryje biel śnieżna, to znow ciężkie chmury i mgły. Drzewa przystrojone w przeróżnego koloru liście, dodają wspaniałego uroku całemu krajobrazowi. Gdzie okiem rzucić, wszędzie niewypowiedziane cuda przyrody. Dosłownie cuda przyrody. Nie wyrazi tego słowo, nie odda pendzel artysty, jedynie serce ludzkie może odczuć to precudowne piękno. Stałem ustawicznie przy oknie pociągu i patrzałem jakby we śnie. Trudno wprost wierzyć, że to rzeczywistość. O wszystkim można zapomnieć, gdy takie widoki przesuwają się przed oczyma.

Nie dziwię się uniesieniu radości i uwielbienia dla Boga tych dusz świętych, co na widok podobnych dzieł Stwórcy wołały: o jakże piękne musi być niebo, kiedy więzienie tak śliczne! Czas leci szybko i ani się nie spostrzegłem, że to już dawno popołudniu. Przychodzi któryś z kolegów i zaprasza mnie na obiad.. Wkrótce po obiedzie zjeżdżamy już z góry na niziny, jedziemy prawie po równinie.

Granica jugosłowiańska. Wjeżdżamy znow w kraj baśni, w kraj czarowany. Widoki podobne, ale o wiele piękniejsze. Zwisające chmury, ciężkie mgły okrywają śnieżne szczyty, niby płaszczem szarym. Opary snują się po stokach leniwie, jakby dymy z niewidzialnych ognisk, wspinają się na góry. otulają je, na chwilę zaśnają, by znow miejscami odsłonić. Ten sam koloryt drzew, te same niekiedy przerażające widokiem przepaście. Na nizinie hen daleko lub na stokach gór jakaś kaplica, kościółek, dom, willa... W pociągu wykupujemy wizy, urzędnicy zaznaczają ilość wiezionych pieniędzy na naszych paszportach, rewizji nie ma.

C. d. n.

Ks. Franciszek Bąba, misjonarz w Chinach

Lekcja chińskiego

przysłowie — Sian ja pu czhu khou — w pyszczku szczura nie znajdziesz kosci sioniowej.

X. E. CASTEL C. M.

R Ó Ź A C H I N MARIA TERESA WANG

1.IV 1917 — 24.II 1932 r.

Nie pomogła kuracja w Kuen - Tsuan. Teresa powtórnie znalazła się w szpitalu św. Michała. Korzysta z odwiedzin rodziny i zaczyna apostołować. Pragnie nawrócić młodsze siostrzyczki, na co jednak nie chce pozwolić ojciec. Budzi się w niej powołanie zakonne. Mimo odmowy przełożonej Zgromadzenia, postanawia przygotowywać się do służby Bożej.

Redakcja.

ROZDZIAŁ VII.

PODRÓŻ DO SZANGHAJU.

Rodzice postanowili, że na jesieni Teresa pojedzie do Szanghaju, by uniknąć zimy, która w Pekinie jest b. ostra, mrozy dochodzą do 25°C. Dzień wyjazdu jestznaczony na 24 października. Parę dni przedtem Teresa przyszła pożegnać się z Ojcami w Misji i skorzystała z wolnego wieczoru by zwiedzić cmentarz w Chala. Zachwyca się tym tak dobrze utrzymanymi mogiłami. Spaceruje po licznych ścieżkach, czyta napisy na nagrobkach i zapytuje o różne szczegóły. Kto wtedy przypuszczał, że za 3 lata i ona również spocznie w jednej z mogił na tym cmentarzu.

„Przyszłość jest przed nami zakryta i bardzo często potykamy się o kamień, pod którym kiedyś leżeć będziemy”.

O. Lacordaire.

Nadchodzi czwartek 24 października, radosna chwila, gdy zamyka się walizki od tygodnia przygotowane do podróży.

Pani Wang z Teresą, uradowane wcześniej przyjeżdżają na dworzec, gdzie pociąg oczekuje oznaczonej godziny, by przewieźć nasze podróżniczki z Północy na Południe, podróż bajeczna.

Rodzina i znajomi zgromadzili się, by pożegnać odjeżdżające i złożyć życzenia szczęśliwej drogi. Terenia w zielonej aksamitnej sukience, z włosami krótko przyciętymi, bez żadnych klejnotów nawet bez kolczyków, wygląda skromnie, a jednocześnie imponuje otoczeniu swą godnością.

W zachowaniu jej widać radość i szczęście — zadawała się tem, kim

Polscy misjonarze w Chinach reprezentują Kościół



jest obecnie: Marią Teresą Wang, Chinką z dobrej rodziny, niedawno przyjętą na łono Kościoła Katolickiego i przyszłą Siostrą Miłosierdzia.

Dzwonek. Zamykają drzwi wagonu sypialnego. Teresa, stojąc w oknie, ruchem ręki żegna pozostałych na dworcu.

Po dwóch dniach podróży pociąg stanął w Szanghaju.

Po serdecznym powitaniu Ojca i rozejrzeniu się w nowym otoczeniu, Teresa udaje się na spoczynek. O 7-ej rano się budzi, jasny poranek przedziera się przez zasłony do jej pokoju. Jest niedziela. A jak będzie ze Mszą św. Teresa usiłuje rozwiązać tę tak ważną sprawę sumienia. „Mama nie jest ochrzczona... Ojciec również...” Jako jedyna chrześcijanka czy ma prawo i obowiązek, żeby zadosyć uczynić surowemu przykazaniu, przewrócić porządek domowy, obudzić wszystkich zmęczonych po nieprzespanej nocy? Wszak nie może jednak wyjść sama i bez pozwolenia na ulicę tego wielkiego miasta, którego wcale nie zna? Ach! żeby Ojciec Misjonarz był, to można by od niego zasięgnąć rady, ale jest oddalony o 2000 kilometrów. Co robić?

Teresa bierze pióro do ręki i pisze następujący list w swoim dziecięcym stylu.

Ojcie!

Szanghaj 2.XI 1929 r.

Po dwudniowej bardzo miłej podróży w sobotę przyjechałam do Szanghaju. Nazajutrz — niedziela. Ponieważ nie znałam miasta, więc i nie znałam drogi do Kościoła, z drugiej strony rodzice byli tak zajęci, że nie mogli mnie zaprowadzić, jest to powód dla którego nie mogłam być na Mszy św. Proszę żeby Ojciec mi wybaczył. Często w domu się modlę, o tem nigdy nie zapominam, może Ojciec być spokojny. Bardzo często o naukach Ojca myślę i proszę Matkę Bożą abym prędko wyzdrowiała i mogła niedługo powrócić do Pekinu by jeszcze korzystać z lekcji Ojca.

Modlę się, by Bóg zachował Ojca w dobrym zdrowiu.

Maria Teresa.

Odwrotną pocztą otrzymała uspakajającą odpowiedź z zapewnieniem, że najbieglejszy teolog w ten sam sposób sprawę by rozwiązał.

Teresa miała list polecający od Sióstr z Pekinu do Siostry Wizytatorki w Szanghaju, możemy więc, tak jak i Teresa zapewniła Ojca Misjonarza w liście, być o jej stan duchowy zupełnie spokojni.

Począwszy od następnej niedzieli Teresa z matką uczęszczała na Mszę św. do kaplicy Sióstr Miłosierdzia.

Dowiedziawszy się, że ksiądz Misjonarz zachorował i znajduje się w szpitalu św. Michała wysłała następujący list 16 listopada:

Ojcie!

Dowiedziałam się, z listu że Ojciec zamierza przysłać mi fotografię miejsc w których mieszkałam i byłam ochrzczona, czem mi Ojciec sprawi wielką przyjemność. Jest mi bardzo przykro, że Ojciec skutkiem silnego przeziębienia znajduje się w szpitalu.

Modlę się o jak najszybszy powrót do zdrowia. Czuję się dobrze, zapewniam Ojca i proszę o tem powiadomić Ojców i Siostry i zapewnić ich, że słucham wszystkich ich poleceń.

Rodzice moi załączają ukłony.

Maria Teresa Wang.

W kilka dni pisze znów list, jest to ostatni w naszym posiadaniu.

Ojcie!

Przed chwilą otrzymałam przysłane mi fotografie. Patrząc na te miejscowości, gdzie przeżyłam tak wzniosłe chwile, gdzie poznałam Boga, Ojców, Siostry, serce moje przepełnione jest radością, dziękuję Ojcu serdecznie. Zdrowa jestem zupełnie.

Maria Teresa.

Na tem się kończy wymiana korespondencji. Warto zwrócić uwagę na poprawny styl listów. Ta korespondencja zajmie może naszych czytelników w Europie, przekonają się bowiem, że kształcenie młodzieży w Cesarstwie Niebieskim nie różni się od sposobu nauczania dzieci na Zachodzie. Co dla Europejczyka, który nie opuścił swej ojczyzny, jest rzeczą zupełnie naturalną, Misjonarza zadziwia, a to dla następującej przyczyny: Przed kilkoma dziesiątkami lat większość dziewczynek nie uczyła się pisowni chińskiej, byłyby więc w niemożności wyrażania się w tak subtelny i w tak religijny sposób. Córkę rodziców wykształconych lub bogatych, które studjowały literaturę, nie byłyby nigdy śmiały napisać takich prostych i rzutkich listów, ale byłyby się starały używać zwroty wyszukane u pisarzy z przed 1500 lub 2000 lat. Postęp w Chinach, który może jest powodem wielkich nieszczęść, ma przynajmniej ten doskonały wynik, uprzywilejowania racjonalnego wykształcenia wszystkim, zarówno bogatym jak i biednym.

Misjonarze, ucząc religii od 300 lat i więcej, nie mało się przyczynili do tej szczęśliwej ewolucji. Dzięki tym poświęcającym się pionierom, wiele dziewczynek chińskich na ogół bardzo zdolnych nauczyło się czytać, jeśli nie pisać różne litery, wtedy gdy ich rówieśnice mieszkające na wsi były niewykształcone.

Rozwlekłość stylu obecnie stosowana w prasie, jak również i przez literatów jest też sposobem z którego korzysta ewangelizacja docierająca do wszelkich środowisk. Prowadzą z nami spory, ale jesteśmy znani.

Chociaż Teresa mieszka w Szanghaju zwanym „perłą” Dalekiego Wschodu, w bardzo pięknych apartamentach, kochana, podziwiana przez wszystkich, używająca wielu rozrywek, bywająca w świecie, nie wspomina o tym wszystkim w swoich listach. Tak by jej było łatwo opisać bogactwo przepięknych sklepów, przepych wielkiego miasta. Zamilcza o tem wszystkim, odnosi się wrażenie, że świat i zabawy już dla niej nie mają uroku.

Na wiosnę 1930 r. wraca do Pekinu. Chociaż Misja nie straciła zupełnie kontaktu z Teresą, łączność z nią osłabła. Nic dziwnego. Tyle dusz czeka na Misjonarza, a ptaszek nasz już może latać o własnych siłach. Teresa w domu stara się uczyć, jednakże najmniejszy wysiłek ją męczy i rodzina jest zdania, że jeszcze przez rok musi wypocząć i nabrać sił.

W niedzielę chodzi na Mszę św. albo do Nan T'ang najbliżej położonego Kościoła lub do Kaplicy szpitala św. Michała. Dla tego pobożnego dziecka żaden Kościół nie mógł zastąpić tej ślicznej kaplicy Sióstr, w której została ochrzczona i przystąpiła do I-ej Komunii św. Ona, która chce wstąpić do Zgromadzenia, czuje się tam w swoim środowisku.

Przełożona, wyczuwając ukryte życzenia Teresy, znając wartość takiej duszy, a zarazem chcąc ułatwić święcenie niedzieli, upoważniła ją do przy-

Czy wpisałeś już swoich drogich zmarłych

chodzenia w sobotę wieczorem do św. Michała, Teresa tam nocowała, spowiadała się i komunikowała na Mszy św. o godzinie 5^{1/2}.

Chociaż Misjonarze wiedzieli, że Teresa jest pod dobrą opieką, korzystali jednak z każdej sposobności np. z uroczystości Nowego Roku by zaznaczyć, że o niej pamiętają. Takie postępowanie jest niezrozumiałe dla świata, ale jest niezbitym faktem, że Misjonarz nigdy nie zapomni o tych, których nawrócił, to są jego dzieci duchowe. Prędzej matka zapomni o dziecku niż Misjonarz o swoich neofitach.

Nasze początkowe obawy zamieniły się obecnie w wiekie zaufanie. Wiemy, że Teresa dzięki swej wierności w łasce, wytrwa do końca.

Czy Bóg pozwoli jej dożyć do lat 15-u?

Zbliża się ta rocznica...

29 września 1931 r. otrzymuje z rąk J. E. Biskupa Costantiniego, Delegata Apostolskiego, sakrament bierzmowania w kościele parafialnym w Pekinie. Teresa jest gotowa do walki.
C. d. n.



W świątyni Kuluskiej nie ma Chinczek

Grupa dziewczynek ze szkoły misyjnej w Ku-lu

Były one tam jeszcze przed rokiem.

Zapełniały całą stronę ewangelii w kościele.

Ich wdzięczne pieśni tuliły się pod płaszczy Matki Bożej Wniebowziętej, patronującej w głównym ołtarzu.

Ich żywa i śpiewna recytacja modlitw porannych i wieczornych i podczas codziennej Mszy św. podnosiła nastrój religijny w całym kościele.

Gorliwa ich troska o piękny wygląd wnętrza kościoła pobudzała ich do robienia kwiatów i ozdóbek świątecznych, do prania białej bielizny kościelnej, do utrzymania czystości w świątyni. Dziś tego brakuje.

Niekiedy chmury smutku zalegają serce misjonarza. Wierni w kościele również boleśnie odczuwają tę lukę i pustkę w życiu religijnym parafii.

Cóż miałem robić? Któż był tego powodem? Niestety, sam misjonarz. Ledwo zdołał utrzymać katechumenaty, więc szkołę dziewcząt w Kiulu z konieczności musiał rozwiązać i Chinczki odesłać do domu.

Tęsknią one jednak i czekają na powrót do szkoły misyjnej w Kiulu, gdzie u stóp Matuchny tyle łask i pociech już doznały.

Ks. Franciszek Stawarski, proboszcz w Ku-lu.

Z UGORÓW MISYJNYCH

Cuttack (Indie). — Rozporządzeniem Stolicy Apostolskiej, Misja Cuttack, powierzona Zgromadzeniu Księża Misjonarzy, podniesiona została do rzędu diecezji.

Pekin. — **Napad Chińczyków na seminarium katolickie.** Chińskie oddziały nieregularne napadły na katolickie seminarium duchowne w miejscowości Hei-Szan-Kuo na północny zachód od Pekinu. Dyrektor seminarium jest ciężko ranny. 12-tu księży i 12-tu neofitów chińskich uprowadzono, zaś 5 tysięcy uchodźców chińskich, którzy schronili się na teren seminarium, padło ofiarą grabieży.

Chrzest dyplomaty chińskiego. Delegat apostolski w Chinach, ks. arcybiskup Zanin, udzielił dnia 6 czerwca b. r. w swojej kaplicy prywatnej chrztu św. p. Hsia-Sun-Chi. Neofita liczy obecnie 62 lata i studiował medycynę w Paryżu. Po ukończeniu studium uniwersyteckiego wstąpił do dyplomacji i zajmował różne stanowiska w stolicach europejskich. Dziś jest emerytem i przebywa w Pekinie.

Rozwój katolicyzmu w twierdzy komunistycznej. Swatow, największe po Kantonie miasto w prowincji Kwantung (Chiny południowe), znane z krwawych walk między chińskimi urzędnikami celnymi a przemysłnikami japońskimi z wyspy Formozy, było kolebką komunizmu chińskiego. Jednakże ostatnimi czasy w tej „ziemi obiecanej” czerwony katolicyzm robi szybkie postępy. Wikariusz apostolski, ks. biskup Vogel, z paryskiego Seminarium Zagranicznego, musiał o pomoc prosić sąsiedni wikariat Hongkong. Jedno miasto po drugim domaga się natarczywie katechistów, a ludność tamtejsza z wielką sympatią odnosi się do Kościoła.

Ludzie - salamandry na Cejlonie. Do świątyni bogini Drapathi w prowincji Trinkomali dążą co roku w miesiącu sierpniu olbrzymie rzesze pielgrzymów, by tam ze zdziwieniem wielkim przyglądać się „chodzeniu po ogniu”. Kapłan - bogini chodzi w otoczeniu 12 wtajemniczonych po żarzących węglach, którymi napełniony jest 5 metrów długi dół. Żar, bijący z dołu jest tak wielki, że widzowie muszą się trzymać zdala od ognia. Wtajemniczeni chodzą po rozpalonych węglach, nie odnosząc najmniejszej szkody na ciele. Tajemnicę, której zawdzięczają swą moc „cudowną”, przekazują wtajemniczeni z pokolenia na pokolenie. „Cud” ten stracił jednak w oczach tubylców dużo ze swej mocy przekonywującej, odkąd pewien Hindus w Londynie, a potem tancerze z Kandi tej samej sztuki okazali. Obecnie turyści — oczywiście za słoną opłatą — mogą się przyglądać tancerzom, chodzącym po ogniu. Podczas uroczystości koronacyjnych króla angielskiego, między innymi atrakcjami, młodzież z Trincomali dokonała „pochodu przez ogień” i to w oczach podprefekta, misjonarzy, zaproszonych gości europejskich oraz wielkiego tłumu, biorącego udział w uroczystościach. Odtąd ludzie-salamandry tracą coraz więcej ze swego prestiżu w oczach tubylców.

Ustawa, która wywołała trwogę wśród misjonarzy. W Transwalu (Afryka południowa) wydano ustawę, na mocy której nie wolno murzynom budować kościołów, szkół, świątlic w dzielnicach, zamieszkałych przez Europejczyków. Misjonarze byli w obawie, że będą musieli opuścić kościoły i t. d., już istniejące. Na szczęście, komentarz wydany przez władzę ustawodawczą, ogranicza zasięg wydanej ustawy. Gmachy, przeznaczone dla ludności czarnej, a znajdujące się w obrębie dzielnic europejskiej, nie podpadają nowej ustawie. Co więcej, oświadcza się, że należy dać odszkodowanie odpowiednie, jeżeli kiedykolwiek w przyszłości kościół i t. p. zostanie przeniesiony do dzielnicy murzyńskiej. Ponadto należy stwierdzić, że władze Transwalu odnoszą się z największym uznaniem dla katolickiego szkolnictwa misjonarskiego, czego dowodem jest przyznanie praw państwowych kilku szkołom misjonarzy. Oprócz licznych korzyści, wynikających automatycznie z udzielenia praw, największą korzyścią, to opłacanie sił nauczycielskich przez władzę państwową.

Misja lingwistyczna w Kongo belgijskim. Dnia 13 maja b. r. przybył do Kamina, rezydencji J. E. ks. Stoppersa, wik. apost. Lulua Katanga, p. Burssen, prof. państw. uniwers. w Gandawie i znawca języków sudańskich i bantu. Prof. Burssen rozpoczął swe badania językowe wśród szczepu Baluba w okręgu Kamina. Język Luba posiada tę właściwość, że znaczenie jednego i tego samego słowa zależy od akcentu, który się kładzie

na jedną z rozlicznych zgłoszek. Z tej racji zaopatrzył się prof. Burssen w odpowiednie sprzęt naukowy, aby z ust samych tubylców usłyszeć i utrwalić sposób wymawiania poszczególnych wyrazów. Praca naukowa belgijskiego profesora jest wprost konieczna, ponieważ język Luba jest bardzo rozpowszechniony także poza granicami Konga. W mozołnej pracy wielką pomoc okazują uczonemu Belgowi misjonarze katolicy. Intonacja słów jest znamienym objawem języków sudańskich i szczepów Bantu.

Nawrócenie osiedla pigmejów. W puszczy podzwrotnikowej Konga belgijskiego nawróciła się cała wioska pigmejów (karłów). Kiedy misjonarze po raz pierwszy się pokazali wśród karłów, uciekli w puszcze strachem przejęci. Kilkorazowe odwiedziny misjonarzy sprawiły, że ludek pigmejów nabrał do nich zaufania i przeniósł się nawet na stację misyjną w Mawuja, gdzie żyją według swoich zwyczajów, posługując się minimum mebli, naczyń stołowych i ubrania. Ponieważ nie znoszą pracy w słońcu, wracają do lasów na polowanie, po czym z łupem wracają do misji. Śmiało można powiedzieć, że serce puszczy afrykańskiej przygotowuje się do chrztu św.

Dar katolików dla armii. Kilka lat temu, kiedy jeszcze katolicy japońscy nie mieli zezwolenia ze strony władz duchownych na t. zw. „Jinja sampai”, czyli odwiedzanie świątyń szintoistycznych dla oddawania hołdu zmarłym bohaterom narodowym — pogańskie gazety rozpętały nagonkę na szkoły katolickie i wiernych, zarzucając im brak patriotyzmu i lojalności względem państwa i cesarza. Dziś te nieporozumienia — bądź co bądź przykre dla obu stron — należą już do przeszłości. Władze duchowne po zbądaniu istoty „jinja sampai” orzekły, że nie ma tu charakteru religijnego i wierni mogą w tym brać udział. Nieporozumienie to dodało katolikom bodźca do zadokumentowania swej wierności względem ojczyzny — także i nazewnątr. Już od roku wierni w całym kraju zaczęli zbierać składki na samolot. Po roku, a więc przed paru miesiącami, zebrali już kilkadziesiąt tysięcy yen i zakupili słuchawki do wykrywania nieprzyjacielskich samolotów, dla armii morskiej i samolot sanitarny dla armii lądowej. Samolot otrzymał nazwę „127 katoriku go”.

Dnia 23 maja b. r. odbył się na lotnisku w Omura, niedaleko Nagasaki, akt przekazania daru armii lądowej. Ministra armii lądowej reprezentował gen. Ueno. Ponadto udział brali zastępca wojewody, komendant twierdzy Nagasaki, liczne duchowieństwo świeckie i zakonne i liczne rzesze wiernych. Aktu wręczenia dokonał p. Uraoka, poważny i wpływowy katolik z Nagasaki, po czym przemówił zastępca wojewody. Uroczystość zakończono trzykrotnym wzniesieniem okrzyku „banzai” (niech żyje) na cześć cesarza po czym samolot odleciał w stronę Nagasaki dla wyrażenia wdzięczności licznie zgromadzonym tu katolikom. Nad wszystkimi kościołami zataczał koła i zrzucił ułotki, w których były słowa podzięk. Wierni wiwatowali chorągiewkami.

Dzień ten dla katolików był dniem radosnym i triumfalnym wobec zarzutów ze strony pogan o brak patriotyzmu.

Święcenia kapłańskie w Szanghaju. W Seminarium Duchownym w Zikawei koło Szanghaju otrzymało święcenia kapłańskie sześciu księży chińskich i 13 jezuitów rozmaitych narodowości (Francuzi, Austriacy, Hiszpanie, Węgrzy i Portugalczycy). 84 księży z różnych zakonów i różnych narodowości przybyło do Szanghaju, by brać udział w uroczystości święceń kapłańskich.

Z E Ś W I A T A

Moskwa. — Wobec aresztowań duchownych zagranicznych, którzy poświęcali się duszpasterstwu obywateli swego kraju, przebywających w Z. S. S. R., powstało pytanie, czy ambasady i poselstwa mogą budować na terenie Moskwy własne kościoły. Prawnicy sowieccy utrzymują, że władze mogą odmówić udzielenia terenu na ten cel, ponieważ kościoły znalazłyby się w sprzeczności z komunistycznym charakterem Moskwy. Urządzeniu jednak kaplic wewnątrz budynków nic nie stoi na przeszkodzie. Jednak obywatelom sowieckim do nich uczęszczać nie wolno.

Ryga. — Ojciec św., Pius XI, erygował na Łotwie nową diecezję libawską. Nowa diecezja obejmuje Kurlandię i Zemgalię. Jednocześnie arcybiskup ryski otrzymał tytuł metropolity ryskiej prowincji kościelnej.

Miasto Watykańskie. — Dnia 25 sierpnia r. b. Ojciec św. przyjął, między innymi, także grupę dwunastu akademikzek polskich.

*

Włocławek. — Ojcowie Franciszkanie obejmują swoje dawne klasztory. W sierpniu r. b. przejęli klasztory w Nieszawie i w Radziejowie Kujawskim.

Erfurt. — W pierwszych dniach września r. b. obradował w Erfurcie **Międzynarodowy Kongres Żydoznawczy**. Na zaproszenie organizatorów brał udział również ks. prałat dr Trzeciak z Warszawy.

Gniezno. — Katolickie Stow. Mężów archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej zorganizowało w dniach od 16 do 22 sierpnia r. b. w Domu Rekolekcyjnym w Gnieźnie „**Dni katolickie dla nauczycieli**”. Wykładom poświęcono cztery dni, a ostatnie dwa dni skupieniu rekolekcyjnemu. Uroczyste rozpoczęcie dni zaszczylił swą obecnością J. E. Ks. Biskup Laubitz.

*

Ruch bezbożniczy w Z. S. S. R. Mimo całego ogromnego aparatu państwowego, który stoi na usługach ruchu bezbożniczego w Rosji i mimo ogromnej propagandy, niepowodzenie ruchu bezbożniczego jest faktem. Liczba członków nie przekracza 6 milionów, przy czym trzecia część członków liczy poniżej 18 lat. Wiek większości członków waha się między 18—30 lat. Ażeby zatrzeć ślady porażki, postanowiono ostatnio wpisywać na listę bezbożników bezwzględnie wszystkich studentów i młodzież powyżej 18-tu lat. Propagandę bezbożniczą należy, zdaniem uczestników ostatniego kongresu bezbożniczego, wzmoczyć wydatnie, bo jak stwierdzono, nawet czynni członkowie związku prywatnie uczestniczą w praktykach religijnych.

*

Miasto Watykańskie. — Dzięki usilnym staraniom i zabiegom sfer katolickich, południowo-afrykańska stacja radiowa (Cap) nadaje w każdą niedzielę audycję religijną, t. zn. ranne nabożeństwo. Ponadto udało się tamtejszym katolikom uzyskać wieczorną „chwile katolicką” prawie w każdą niedzielę.

*

Dublin. — 30.000 katolików wędruje boso na szczyt góry św. Patryka. Rok rocznie odbywają pobożni Irlandczycy pielgrzymkę na górę nazwaną ku czci świętego „Croagh Patrick”. Tego roku też, według tradycji, w sierpniu odbyła się tamże wielka narodowa pielgrzymka. Dojście do szczytu utrudniał deszcz. Miejscami błoto. Trzeba było pisać nocą, by szczyt osiągnąć za dnia. Jak co roku, świt zastał długie szeregi niezmordowanych pątników, pnących się niestrudzenie boso, z nogami pokrwawionymi. W duszach Irlandczyków wciąż płonie ogniem wiecznym święty entuzjazm i ascetyzm ich przodków.

Ukazał się „Mały Rocznik Statystyczny” na rok 1937 (nakładem Głównego Urzędu Statystycznego), drukiem Zakładów Graficznych Ł. Mejlachowicza w Grodnie. Cena 1 zł. Między innymi, dowiadujemy się, że w latach 1936/37 naliczono w Polsce 28.353 szkoły powszechne; publicznych szkół — 26,846; szkół średnich ogólnokształcących — 760; szkół specjalnych — 98.

*

Dnia 4 października r. b. Zakon OO. Franciszkanów obchodzi 700-lecie swej działalności w Polsce.

Miasto Watykańskie. — Zmarł ks. Kard. Gaetano Bisleti, prefekt św. Kongregacji Seminariorów i Uniwersytetów. S. p. ks. kard. markiz Bisleti urodził się w Veroli dnia 20 marca 1856 r. Po ukończeniu studiów w kolegium Capranicense, a następnie w Akademii Papieskiej „dei Nobili Ecclesiastici” uzyskał doktorat św. Teologii i Filozofii w Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1879 r. Wkrótce zyskał godność tajnego szambelana Leona XIII, a następnie „maestro di camera”. Na konsystorzu dnia 27 listopada 1911 r. wyniesiony został do purpury kardynalskiej. Od roku 1915 sprawował wysoki urząd Prefekta św. Kongregacji Seminariorów i Uniwersytetów.

DORAŻNE POTRZEBY

Ks. Stawarski z Kiulu woła o fundusz na katechistów. Może by kto zechciał ufundować stypendium na katechistę dla jednej z nowo utworzonych gmin chrześcijańskich? W Ku-lu można się spodziewać wielkiej liczby nawróceń. Niestety brak grosza hamuje rozwój katechumenatów.

Drodzy Przyjaciele Misji! Okażcie swe szlachetne serce i złożcie ofiarę „Na Szkołę Chincek w Kiulu”.

*

Ks. Czapla spłaca grunt zakupiony w Shuntehu pod szkołę. Dotychczas szkoła mieści się w ogromnie lichym budynku i kuratorium grozi zamknięciem, jeżeli nie przeniosą się do odpowiedniego budynku. A szkoła to skarb misjonarzy.

Księdzu Górskiemu potrzebny koniecznie motocykl. Ma bowiem parafię na samym krańcu prefektury. Rowerem tam strasznie męcząca jazda. Kto pomoże Księdzu Górskiemu?

*

Ksiądz Krzyżak w Czankudze musi koniecznie budować kaplicę. Pomóżmy mu choć najskromniejszym datkiem.

*

Ks. Sup. Paweł Kurtyka z Wenchow prosi o ofiary na szkoły. Wskutek braku funduszy grozi zamknięcie szkół. A szkoda to wielka, bo owoc przynosiły wspaniały. Choć drobnym groszem pomóżmy utrzymać szkoły.

*

Ksiądz Redzimski wobec braku funduszy chce zamknąć 6 szkół. Nie można do tego dopuścić. Nie można młodzieży pozbawiać nauki katechizmu.

*

O tygodniki polskie—katolickie i literackie proszą nasi misjonarze.

Sekretariat Polskiej Misji w Chinach — Warszawa, Tamka 35.

Tel.: 644-11 i 529-79. P.K.O. Nr. 398. „Wiadomości Misyjne i Listy”.

- 1) ułatwia bezpośrednią korespondencję z Polską Misją w Chinach i udziela wszelkich informacji;
- 2) przyjmuje dla Polskiej Misji w Chinach ofiary;
- 3) przyjmuje bieliznę kościelną płócienną, ornaty, medaliki, krzyże, różańce, obrazy i t. p.;
- 4) wypożycza przeźrocza misyjne, fotografie oraz filmy (stop-film) 56 obrazów do aparatu Ornaka pod tytułem „Praca misyjna polskich Księżów Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia w Chinach”;
- 5) przyjmuje zapisy do Związku Przyjaciół Polskich Misyj w Chinach;
- 6) wpisuje dusze zmarłych do Związku;
- 7) wysyła na życzenie „Wiadomości Misyjne”;
- 8) przyjmuje prenumeratę, którą wpłacać można przez P. K. O. 398. „Wiadomości Misyjne”.

Utrzymanie katechisty lub kształcenie kleryka kosztuje 25 zł. miesięcznie.

Wypuklenie dziecka z nadaniem imienia jednorazowo 45 zł.

Dowolne ofiary na Polską Misję w Chinach prosimy przekazywać na konto czekowe